Nr. 190 Kraków, czwartek 17 sierpnia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Propozycye Ukraińców.

Prasa polska zaczyna interesować się poglądami ukraińskiego „Diła“ na możliwość ugody między Polakami a Rusinami w Galicyi i na warunki tej ugody.

W pierwszym rzędzie chodzi o układ sejmu lwowskiego. Tutaj „Diło“ żąda czteroprzymiotnikowego prawa głosowania i od 33 do 43% posłów sejmowych ukraińskich.

W celu zabezpieczenia „stanu posiadania“ żąda „Diło“ przynajmniej katastru narodowościowego, tak aby Polacy wybierali swoich posłów osobno, a Rusini osobno.

W samym sejmie należy utworzyć kurye narodowe celem obrony w sejmie, w wydziale krajowym i w instytucyach od sejmu zawisłych, odrębnych interesów ukraińskiego narodu. Rada szkolna ma być podzieloną na polską i rusińską sekcyę, kierownictwo narodowej oświaty ma być wyłącznie funkcyą danego narodu.

Zamiast ministra „dla Galicyi“ mają być dwaj „ministrowie rodacy“ — Polak i Rusin.

Podane powyżej warunki trzymane są w tonie ogólnym i „Diło“ nie wchodzi narazie w szczegóły zorganizowania Galicyi tak, aby samodzielność ukraińskiego narodu mogła być zabezpieczoną.

Rozpatrując te ogólne żądania Ukraińców, musimy przyznać im zasadniczo słuszność. Gdyby śląscy Polacy szukali formy organizacyjnej, którаby mogła zabezpieczyć im rozwój i przyszłość, musieliby tych samych żądań się trzymać wobec Niemców i Czechów.

Skoro państwo tak konserwatywne jak Austrya stworzyło sobie ustawę wyborczą, polegającą na rozdzieleniu wszystkich okręgów wedle narodowej przynależności wyborców, to nie widzimy żadnego powodu, dlaczegoby w Galicyi coś podobnego było niemożebną rzeczą.

Kataster narodowy istnieje dziś na Morawach, sekcye Rady szkolnej istnieją już w Czechach, a prawa do uniwersytetu chyba dziś żaden Polak Rusinom zaprzeczać nie myśli.

Żądania „Diła“ mogą się stać podstawą dyskusyi jak najpoważniejszej dla każdego Polaka, który nie nosi w sercu dwóch moralności: jednej dla siebie, drugiej dla Rusina...

Prawda, że są partye, gazety i ludzie. którzy żyją w Galicyi ze szczucia narodowościowego, z przywileju swojego i pokrzywdzenia ukraińskiego ludu pracującego. Te czynniki nie będą poważnie traktowały głosu „Diła“, lecz odrazu krzykną, że ugoda niemożliwa, że lepsza walka, niż taka ugoda, a zamiast uczciwej i rozumnej pracy politycznej zaczną szczuć i jeszcze raz szczuć, aż się krew ludzka znowu poleje, aż wrzód jeszcze bardziej nabierać pocznie...

Już słychać te opętane głosy w prasie galicyjskiej.

Z drugiej strony i ukraińska opinia publiczna nie przygotowana jeszcze dzisiaj do tego, aby nienawiść precz odrzucić, a zwrócić się z pewnem zaufaniem do tych żywiołów polskich, które zgody pragną i dla niej pracują.

Należy więc z wielką ostrożnością traktować nadzieje rychłego urzeczywistnienia żądań ukraińskich. Ale już dzisiaj należałoby przyzwyczaić Polaków i Rusinów do innego, ludzkiego bardziej tonu, gdy omawiać zaczną jakąkolwiek sprawę wspólną czy sporną. Już dzisiaj możnaby zacząć przygotowywać teren dla innego, mądrzejszego i sprawiedliwszego układu polsko-ruskich stosunków w Galicyi.

Szowinizm bowiem po jednej i drugiej stronie może tylko działać niszcząco; idea zaś praw swojego narodu, ale i solidarności międzynarodowej może właśnie w konstytucyjnych warunkach, w jakich znajduje się Galicya, stworzyć ład nowy i lepszy.

Po zjeździe w Rapperswilu.

Żeromski podtrzymuje swoje zarzuty w sprawie rapperswilskiej.

Z krótkich depesz biura prasowego, które dotąd obiegały całą prasę w sprawie dochodzeń w Muzeum rapperswilskiem — można było wnioskować, iż wprawdzie kierownictwo Muzeum miało charakter niefachowy, nienaukowy, lecz szlafmycowy — ale ciężkie zarzuty, temu kierownictwu czynione, były chorobliwą imaginacyą ludzi, którym obawy o los zabytków w tych rękach — dyktowały różne podejrzenia, a z tych podejrzeń powstawały wersye, o zniszczeniu rzeczy, do innej części gmachu przeniesionych i schowanych...

Zdaje się jednak, iż stylizacya owych depesz biura prasowego była zbyt „idylliczną“, nadto różową...

Oto współpracownik warszawskiej „Gazety Nowej“ zwrócił się z wywiadami do pp. Kopery i Żeromskiego. Ciekawą jest rozmowa z Żeromskim, o którym depeszowano, iż został przekonanym, iż sformułował swe zarzuty skutkiem nieporozumienia.

Tymczasem w „Gazecie Nowej“ pisze jej współpracownik:

— Przedewszystkiem pragnąłbym, mówił mi St. Żeromski — zaprzeczyć kategorycznie wszelkim rozsiewanym pogłoskom, które pewnie dostaną się do prasy, jakobym zrzekł się jakiegośkolwiek zarzutu. Pogłoski, o których mówimy, dotyczą zbiorów i wycinków Leonarda Chodźki.

Sprawa tak się w świetle prawdy przedstawia: Przy badaniu pokazano mi teki oprawne w liczbie ośmiu, zawierające wycinki gazeciarskie, opatrzone autograficznemi objaśnieniami. Były one pisane ręką ś. p. Platera i L. Chodźki, oraz innych osób. Tek tych za mojego urzędowania w muzeum nigdy nie widziałem. Zobaczywszy je, wyraziłem radość, że zbiory te w bibliotece istnieją. Komisya oświadczyła mi, że teki te nie pochodzą ze zbioru, który kiedyś leżał na górze i został zniesiony na dół do drwalni. Prócz tego pokazano mi w kilku dolnych szafkach byłej biblioteki rozmaitego rodzaju pisma, odezwy, ogłoszenia, rękopisy, kartki katalogowe, okładki, należące również do Leonarda Chodźki.

Zbiór ten wcale nie przypomina wycinków w obwódkach różowego koloru, z napisem L. Chodźki, których mnóstwo na strychu widziałem i które, jak twierdzi p. kustosz, wyrzucone zostały jako bez wartości wraz z gazetami i umieszczone w drwalni.

Komisya w drodze badania stwierdziła, że spuszczono cały zbiór z trzeciego piętra na podwórze i w dniu, kiedy się to odbywało, nikt tych druków nie segregował. W poprzednich zeznaniach również p. kustosz stwierdził, że druki rzucone do drwalni sprzedane zostały na makulaturę. Żadnego kompletu wycinków, których mnóstwo na strychu widziałem, w dalszych szafach biblioteki obecnie nie znalazłem.

To też, zarzut co do wyrzucenia papierów Chodźki do drwalni w całości podtrzymuję.

Wyraziłem tylko radość na widok wycinków w 8 tekach, które według zeznań kustosza nie pochodzą wcale ze zbiorów na górze zamku.

Nigdym tego zarzutu nie odwoływał. Uważam go w dalszym ciągu za jeden z najpoważniejszych.

— A inne zarzuty?

— Co do wynalazku Baranowskiego oświadczono, że istnieją w muzeum trzy egzemplarze jego maszyny. Komisya wraz ze mną udała się do ciemnej komórki na pierwszem piętrze i okazała mi te trzy egzemplarze maszyny Baranowskiego do liczenia głosów przy balotowaniu. Jedna z tych maszyn była w pudle. Żadna jednak ani z kształtu, ani z wymiaru nie przypomniała tej, którą p. kustosz rozkręcił. Ten ostatni twierdził kategorycznie wobec komisyi, że oprócz tych egzemplarzy żadnego więcej egzemplarza maszyny Baranowskiego nie było.

Nazajutrz zażądałem okazania inwentarza zbiorów, spisanego przed 10 laty przez p. Karola Lewakowskiego według dyktanda p. kustosza Rużyckiego, w którym to inwentarzu pod numerem 1520 wymieniona jest pozycya maszyny Baranowskiego: „sztuk cztery“.

Na pytanie, gdzie jest czwarta, p. kustosz nie mógł dać żadnej odpowiedzi. Wobec tego zarzut mój jest w zupełności uzasadniony.

— Czy mogę prosić jeszcze o parę szczegółów co do spraw strzelania do elzewirów.

— Owszem. Ponieważ wiadomość o tem, że p. kustosz strzelał z pistoletu do książek, wiedziałem od p. Zygmunta Wasilewskiego, redaktora „Słowa polskiego“, a poprzednio pierwszego bibliotekarza w Rapperswilu, więc jego powołałem na świadka.

Komisya zwróciła się do niego telegraficznie, zapytując o wyjaśnienie w tej sprawie, na co p. W. odpowiedział długim telegramem, w którym co do omawianego zarzutu istnieje następujące oświadczenie:

„Gdybym widział p. kustosza, strzelającego do książek, powstrzymałbym go. Pan kustosz sam przechwalał się celnością strzałów, pokazując książkę“.

W tej depeszy znajduję potwierdzenie mego zarzutu w sprawie strzelania.

Co do uszkodzenia księgi ze sztychami Oleszczyńskiego, komisya stwierdziła brak karty tytułowej, i trzech początkowych kart tego zbioru, które usunięto wskutek zalania ich lakierem.

Wszystkie inne zarzuty, poruszone przezemnie w broszurze, zostały przez komisyę przyjęte, jako dowiedzione.

Olbrzymie strejki w Anglii.

Od 50 lat nie miała Anglia tak wielkich i gwałtownych strejków, jakie obecnie rozgrywają się w Londynie i Liwerpoolu. Rozruchy, szczególnie w Liwerpoolu, nie mogą jednak być zapisane na rachunek robotników zorganizowanych, gdyż ani przywódcy, ani słuchające ich masy nie mają interesu w wywołaniu zamieszek, które wyrabiają wśród publiczności nieprzychylną dla strejkujących opinię. Przyznają to także pisma burżuazyjne, jak „Daily Telegraph“, które piszą, że najwybitniejszy przedstawiciel ruchu zawodowego Tom Man wzywa do utrzymania spokoju, a sekretarze zawodowi robili wszystko możliwe, aby nie dopuścić do konfliktów z policyą.

Dotąd niema danych do osądzenia przyczyn gwałtownego wybuchu w Liwerpoolu, który sprzeciwia się zwyczajom robotników angielskich. W ubiegłym tygodniu, kiedy w

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

25)

Panienka zaszlochała. Od okna wiało wilgocią i chłodem, ale ona nie myślała o przeziębieniu i nie zmieniała miejsca. Długo milczała gryząc koniec chusteczki, potem znów mówić zaczęła, bystro przeskakując z przedmiotu na przedmiot i urywając niezakończone zdania. Niemowa z podełba śledził za ruchami jej warg i z tych lekkich, prawie nieuchwytnych skurczów muskułów, tworzył w swej biednej głowie blade, niejasne obrazy, tak samo splątane, jak mowa panienki. Nijak nie można było otrzymać z tego jakiegoś ogólnego pojęcia — widocznem tylko było, że panienka cierpi i skarży się.

Jakoś wypadkowo i równie dorywczo jak o wszystkiem innem, panienka wspomniała o sprzedaży. Ona bardzo biedna, a kilka tysięcy więcej jej się przyda, do dworu i tak już nie powróci nigdy.

— Już lepiej odrazu skończyć ze wszystkiem. Wtedy być może, uda mi się urządzić się w jakiś sposób. Rozumiesz? — naturalnie mogłabym to wszystko kazać wyreperować, kupić nowe meble. Dom i tak wymagał naprawy. Ale to przecie będzie już nie to, nie to, lecz nowe. I życie już nie będzie to samo... Podobne, dajmy na to... Można tak zrobić, by było podobne, ale to przecie jeszcze boleśniej.

Niemowa zasępił się, ściągał brwi, starał się uchwycić zasadniczą myśl. Nie udawało się to — i tylko wzrastała trwoga, zaostrzając oczekiwanie nieuniknionego zmartwienia.

— Podają warunki sprzedaży niebardzo korzystne, ale zgodziłam się. Już nie mogę; lepiej, żeby to skończyło się jak najprędzej. Najgorsze to, że nabywcami są ci sami chłopi, którzy mnie zabić chcieli, ale ja umyślnie pojadę gdzieś daleko, żeby nigdy tego nie widzieć. Z obywateli, ze szlachty, nikt kupować nie chce. Wszyscy zrujnowani. I ci grabiciele wszystko w swoje ręce dostaną, zobaczysz... Kupuje Nikitin — tutejszy wójt — i jeszcze ktoś. Wszystkiego z dziesięciu ludzi. Nie wiem dokładnie, bo wszystko załatwia mi adwokat. Zresztą wszystko jedno... To już nie moje... Czuję to. Dom, ogród — wszystko nie moje... I ty będziesz musiał odejść stąd, niemowo. Dlaczego tak gniewnie patrzysz? Nie lubię tego, boję się.

Panienka wstała, odsunęła się na dwa kroki dalej od niego. Ale on przybliżył się znów, stanął tak blisko, że czuła jego ciężki, trudny oddech.

— Ty nie chcesz, żebym sprzedała posiadłość. Przecie ty i tak nie możesz zawsze tu mieszkać. Biedna jestem, ale co miesiąc przysyłać ci będę na utrzymanie i znajdziesz sobie mieszkanie gdzieś na wsi... Choćby tutaj... w Lipkach... Jakże ja objaśnię ci to wszystko, kiedy ty nic nie rozumiesz?

Dokładała wszelkich starań, żeby niemowie wytłómaczyć abstrakcyjne pojęcia: — sprzedaży — konieczności — utrzymania. Pojęcia te pozostały dla niego jakimiś nieznanymi mu grymasami, poza którymi czuł tylko coś niespodziewanego i bezlitośnie złego. Oczy jego bardziej jeszcze zmętniały i cienkiemi krwawemi żyłkami nabiegły białka. W wysiłkach jego biednej, zdławionej myśli było coś takiego, co zmusiło panienkę odejść jeszcze dalej, w wąską przestrzeń między ścianą a rozbitą szafą bez drzwi. Tam przyparła się plecami do ściany, gniotła w rękach chusteczkę i przekonywała dalej.

— Zrozum-że mnie, nie powinnam, nie mogę inaczej postąpić. Mam nie serce w piersiach, ale coś bolącego, co wywołuje okrutne nie do zniesienia męki przy każdem dotknięciu. Tyś powinien ulitować się nade mną. Tyś dobry. To tylko się tak wydaje, żeś ty zły, prawda? Pamiętam dobrze, jak chodziłeś po nocach około dworu.

Potem, gdy zrozumiała nakoniec, że słowa jej do niczego nie doprowadzą, wstyd jej się zrobiło, że ona jak tłómaczy się, usprawiedliwia przed tym człowiekiem — swoim sługą. Wtedy jakoś nagle zmieniła się, otarła na sucho oczy i rzekła:

— Przepuść mnie, pójdę na podwórze. Stangret pewno już wrócił...

Przepuścił. Nawet z przyzwyczajenia pobiegł naprzód, żeby otworzyć drzwi wchodowe. Ale i na podwórzu twarz jego pozostała równie posępną, prawie okrutną, a w oczach uparcie tkwiło ciężkie męczące pragnienie — zrozumienia.

— Cóż ja takiego robię nakoniec! — pomyślała panienka, przyciskając palcami bolącą skroń.

— Przyszło mi do głowy uskarżać się, wypowiadać — jak wtedy, owej nocy. A on — pospolity kaleka nic nie rozumie, i nastraszył mnie. A jednak... Jak to straszne, że tylko on jeden... Biedna ja, biedna!... Bardzo żal jej było siebie i z tej żałości usilił się ból w skroni i jeszcze posępniejszym wydał się dżdżysty dzień. Obwisłe chmury płakały jakiemiś nudnemi, tęsknemi łzami i jak w wilię owej nocy, gdzieś w bliskości natrętnie krakała wrona.

Panienka przestała zwracać uwagę na niemowę. Wolniutko, jakby bała się rozlać czarę przepełniającego ją smutku, poszła do szopy zobaczyć, czy wrócił stangret. Był on już tam i siedząc na podnóżku swego wózka żuł chleb ze solą; konie chrupały owies. Silnie czuć było końskim potem i panience na widok jedzenia mdło się zrobiło. Ona dawno straciła była apetyt.

Przynagliła stangreta, aby jak najprędzej jechać z powrotem, ale stangret uparł się, że prędzej jak za półtory godziny jechać nie można, bo konie nie dosyć odpoczęły. I chytrze spoglądał na panienkę. Po cóż było przyjeżdżać, jeśli tak spieszno powracać. Miał zuchowatą, pospolitą twarz, czapka zsunięta była zupełnie w tył, na sam kark. Niepodobał on się panience już w drodze, zdawało jej się ciągle, że zlezie z kozła i napadnie na nią w jakiemś głuchem, odludnem miejscu. I żeby nie pogorszyć jeszcze tego wrażenia, spiesznie wyszła z szopy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Londynie strejkowało 100.000 robotników portowych, wśród których byli robotnicy ukwalifikowani i zwykli wyrobnicy, zorganizowani i niezorganizowani, angielscy i obcy, nie przyszło do żadnych poważnych zajść. Jak pisma londyńskie podniosły, masy strejkujących zachowywały się wzorowo; poza naturalnem gromadzeniem się na ulicach nie zaszedł ani jeden wypadek, w którym policya musiałaby wkroczyć.

Rozruchy w Liwerpoolu, strejki w Glazgowie, Southampton, Leicester, Newcastle itd. wybuchły prawie równocześnie z Londynem, ale nie stoją między sobą w związku przyczynowym. Rozruchy w Liwerpoolu, które zmieniły się w formalne walki uliczne, spowodowane zostały przez niezorganizowane masy, których w każdem wielkiem mieście jest pod dostatkiem. Masy te raz są największą podporą władz, drugi raz dziko przeciw nim się zwracają — a nikt nie jest w stanie te wypadki przewidzieć, albo je ukrócić Takie wypadki, jak napady na spieszącą do pożarów straż ogniową, albo napady na wozy ratunkowe, przewożące rannych, nie mogą iść na karb zorganizowanych robotników, lecz wyłączna wina spada na pospólstwo, na tłum uliczny skłonny do ekscesów pod byle jakim pozorem.

Już teraz można jednak stwierdzić, że wielka część winy za zajścia w Liwerpoolu spada na policyę. Rząd a względnie minister spraw wewnętrznych Churchill bez potrzeby mobilizował nietylko policyę, ale całe korpusy wojska ściągał do centrów strejkowych, budząc podejrzenie, że zamierza gwałtem strejk zgnieść. Samo przypuszczenie, że rząd może stać się stroną w walce ekonomicznej, musi w masach angielskich, przyzwyczajonych do bezwzględnej wolności wywołać rozgoryczenie, a w takiem usposobieniu ekscesy są naturalnem następstwem. Policya, jak ze sprawozdań wynika, zanadto gorliwie wzięła się do robienia „porządków" i tem wywołała jeszcze gorsze następstwa.

Rozruchy i walki z policyą są jednak drobnostką wobec budzącego się ruchu kolejarzy. Można sobie wyobrazić, jakie następstwa miałby choćby częściowy strejk kolejowy w tak handlowym kraju jak Anglia, gdzie fabryki są skazane na dowóz surowców, a miasta na dowóz żywności. Kolejarze nie rozpoczęli strejku w celu osiągnięcia ustępstw ekonomicznych, lecz rozpoczęli go z początku z sympatyi dla strejkujących w Londynie robotników transportowych. Teraz — jak donoszą ostatnie telegramy — sytuacya znacznie się zaostrzyła, gdyż kolejarze proklamują strejk dla własnych celów. Jak sprawy się ułożą, okażą najbliższe dni. W każdym razie trzeba mieć na względzie, że stosunki angielskie nie dadzą się porównać z stosunkami w żadnym innym kraju i dlatego możemy rychło usłyszeć o zakończeniu tak gwałtownie prowadzonej walki.

Telegramy z 16 sierpnia.

Rząd przeciw strejkującym.

Londyn. W Izbie niższej minister spraw wewnętrznych Churchill oświadczył, że sytuacya w Liverpoolu jeszcze się nie poprawiła. W wielu wypadkach strejkujący napadali na sklepy i domy prywatne. — Wśród takich okoliczności, zdaniem rządu, potrzeba poparcia policyi przez silne oddziały wojskowe. Wydano też już rozkazy dla wzmocnienia wojska w Liverpoolu. Na zapytanie co do strejku robotników dokowych w Londynie oświadczył, że sytuacya jest jeszcze nie wyjaśniona i że w razie konieczności wszystkie wojska stojące do dyspozycyi będą użyte, by utrzymać porządek i poszanowanie ustaw i zapewnić bezwarunkowo dowóz żywności.

Kanclerz skarbu Llyod George podał do wiadomości, że wakacye Izby trwać będą od 18 sierpnia do 24 października.

Zajścia strejkowe.

Liverpool. Strejkujący splądrowali i zniszczyli ratusz i prezydyum policyi. Wojsko rozprószyło ich.

Burmistrz zraniony został kamieniem w głowę.

Glasgow. Strejkujący wczoraj po południu zatrzymali kilka wozów kolei miejskiej. Policya dokonała aresztowań.

Southampton. Z powodu ponownych rozruchów w tutejszym porcie, robotnicy węglowi odmówili pracy na parowcu „Filadelfia", który miał odejść do Nowego Jorku i zażądali osobnej zapłaty. Robotnicy towarowi grożą strejkiem.

Spirkenhead. 7000 robotników portowych przyłączyło się do strejku. Przyszło do starcia z policyą.

Londyn. Ogólna sytuacya na targu pracy niepewna. W porcie praca tylko wyjątkowo została podjęta. Na dworcu Paddington wozy stoją pod osłoną konnej policyi. Zachodzi obawa, że niepokojom jeszcze nie koniec. Strejk robotników portowych może się ponowić.

Stanowisko kolejarzy.

Leicester. Onegdaj narodowa konferencya urzędników kolejowych uchwaliła zorganizować ruch dla osiągnięcia wyższej płacy i tymczasem, zanim przyjdzie czas na strejk, odmówić pełnienia pracy za te grupy kolejarzy, które już strejkują.

Newcastle. Kolejarze uchwalili pracy nie przyjmować przy wysyłaniu towarów przychodzących z miejsc, gdzie panuje strejk, lub przeznaczonych do tychże miejscowości.

Skutki strejków.

Liverpool. Towarzystwo żeglugi handlowej wczoraj ogłosiło lokaut. Wskutek tego 30.000 robotników traci pracę.

Grimsby. Z powodu strejku robotników na okrętach węglowych, nie może żaden holownik wyjechach na morze. Jeżeli strejk nie będzie rychło zażegnany, handel ryb w porcie będzie zupełnie sparaliżowany.

Sytuacya w Liwerpoolu.

Liwarpool. Onegdaj po południu i wieczór wybuchło tu kilka pożarów. Szczególnie niebezpiecznym był pożar budynku stowarzyszenia żeglugi. Pospólstwo splądrowało magazyny, znajdujące się w tym budynku. Przypuszczają, że pożar ten był podłożony.

Komitet strejkowy ogłosił strejk generalny wszystkich robotników transportowych, oraz funkcyonaryuszów kolejowych.

Londyn. Onegdaj z powodu ponowienia się rozruchów w Liwerpoolu wysłano tam wojsko. Donoszą, że także strzelano.

Sytuacya w Londynie.

Londyn. W Izbie gmin minister spraw wewnętrznych Churchill oświadczył wczoraj, że sytuacya w Londynie znacznie się poprawiła, i zdał dokładnie sprawę z zajść w Liwerpoolu, a doniesienia, jakoby strzelano do publiczności, sprostował o tyle, że dano tylko kilka strzałów, które jednak nikogo nie zraniły.

Strejk kolejowy.

Manchester. Położenie w ruchu kolejowym stało się wczoraj krytycznem. Ruch pociągów całkowicie wstrzymany. Zapasy środków żywności w mieście coraz bardziej się wyczerpują. Kupcy zwrócili się o ochronę do ministra spraw wewnętrznych.

Londyn. Syndykat generalny robotników kolejowych postanowił proklamować strejk w całym kraju, jeżeli postawione żądania nie będą w ciągu 24 godzin uwzględnione.

Krwawe demonstracye.

Liwerpool. W ciągu popołudnia przyszło do wielkich demonstracyj. Wojsko zrobiło użytek z broni palnej. 20 osób rannych, z tego jedna śmiertelnie.

Kardif. Liczba strejkujących robotników portowych wynosiła wczoraj 1500. Między czarnymi marynarzami a policyą przyszło do starcia, w ciągu którego policya użyła pałek. 12 rannych marynarzy przewieziono do szpitala.

Brak chleba.

Liwerpool. Młynarze zwrócili wczoraj uwagę lorda majora, że gdyby obecna sytuacya dłużej potrwała, to miasto za parę dni będzie bez chleba. Niepokoje strejkowe rozszerzają się.

Zalew Szwajcaryi przez immigracyę cudzoziemską.

Drobna Szwajcarya z jej niejednolitą ludnością — wbita pomiędzy cztery mocarstwa — już od lat kilku dręczona jest myślą, że bez żadnego nawet krwi rozlewu stracić może swoją odrębność i uledz, jakby przetrawieniu przez owę mocarstwa ościenne. Wystarczy porównać trzy ostatnie dziesięciolecia, objęte spisami ludności; w r. 1890 liczono w Szwajcaryi na tysiąc mieszkańców 30 cudzoziemców, rok 1900 wykazuje ich 116: r. 1910 — 150. Te cyfry ogólne zaznaczają się w niektórych kantonach lub miejscowościach znacznie niekorzystniej.

W genewskim kantonie, np., przypada już 410 cudzoziemców na tysiąc mieszkańców. W Lugano ilość cudzoziemców już dziś jest przeważającą. Rozumie się, iż troska polityków szwajcarskich odnosi się bynajmniej nie do przelotnych ptaków-turystów, pozostawiających po sobie tylko smugi złota, reprezentujących przytem w swej pstrej mieszaninie wszystkie narodowości. Chodzi tu o wzmagającą się wciąż stałą immigracyę, tembarsię akcentującą, ile że w Szwajcaryi obserwuje się, jak wogóle w krajach kulturalnych, zniżający się stopniowo odsetek urodzin. Co więcej, ludność Szwajcaryi z jej składem germańsko-francusko-włoskim spotyka się z takąż rasowo immigracyą z państw ościennych, która historyczną odrębność tego kraju może t m łatwiej niwelować w duchu dążności, interesów i urządzeń owych państw, z których przybywa — i do cichego przystanku historycznie zżytych z sobą plemion wnieść hasła rozdarcia oraz ciążenie ku sąsiednim krajom. W przeciwieństwie do państw, które w sytuacyach nieco podobnych reagują zakazami, ograniczeniami, wydalaniami — Szwajcarya chciałaby napływających cudzoziemców zdobywać dla swej państwowości przez adoptacyę, przez uczynienie z nich jak najrychlej obywateli, którzy przez możność udziału w życiu publicznem zainteresowaliby się losami kraju, dokąd się przesiedlili.

Ustawa związkowa z r. 1903 ułatwiła cudzoziemcom naturalizacyę: przyznała prawo obywatelstwa dzieciom z małżeństw mieszanych i w wypadkach, gdy matka była Szwajcarką oraz dzieciom cudzoziemców, od lat 5 zamieszkałych w Szwajcaryi. Obecnie sfery prawodawcze szukają dróg jeszcze skuteczniejszych. Nastąpić ma sprecyzowanie tych wypadków, gdzie potomkowie immigrantów nie będą mieli pozostawione do woli, lecz będą musieli się naturalizować.

Tą drogą myślą w Szwajcaryi przeszkodzić kumulacyi cudzoziemców, aby nowe zastępy nie tworzyły jakby nowych warstw na dawniejszych podkładach, lecz, aby tymczasem dawniejsze wsiąkały w grunt szwajcarski... Czy jednak biernie — bez równoczesnego krzewienia swoich własnych cech, czyli obcych na gruncie szwajcarskim naleciałości?

Nad tem zagadnieniem zastanawiają się w Szwajcaryi.

Z literatury i sztuki.

Z wystawy. W Pałacu Sztuk Pięknych urządził Włodzimierz Tetmajer zbiorową wystawę swoich prac najnowszych w sali zwanej świetlicą.

„Wolna Szkoła". Zeszyt VI i VII tego czasopisma za czerwiec i lipiec opuścił właśnie prasę. Na treść jego składają się następujące artykuły: N.: Nieudały odruch klerykalny; Robert Seidel: Szkoła przyszłości — szkołą pracy; James Gordon: Samobójstwa wśród dzieci i młodzieży; Iza Moszczeńska: Wychowanie wolnego człowieka; I. R.: Wychowanie a nauczanie; Echa; Z piśmiennictwa; Przegląd.

Adres redakcyi: Lwów, skrytka pocztowa l. 11, administracyi: ul. Wronowska l. 5. Prenumerata roczna wynosi 6 K.

KRONIKA.

Kraków, 16 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Dla kogo są zniżki kolejowe? W ostatnich czasach przytoczyliśmy w „Naprzodzie" szereg faktów odmowy zniżek kolejowych dla różnych robotników i innych ubogich ludzi ze strony krakowskiej dyrekcyi kolei. A teraz przytoczymy fakt odwrotny, bo trzeba być sprawiedliwym... P. Armółowicz, dyrektor krakowskiej filii Banku krajowego (który niedawno zaawansował *ad personam* do pierwszej rangi, t. j. do rangi równej randze naczelnego dyrektora Banku krajowego) wyjeżdżając z żoną do kąpiel zagranicznych, otrzymał od krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych zniżkę drugiej klasy dla siebie i dla żony. Zapewne z powodu ubóstwa...

Zamordowanie żony w Łobzowie. Podczas śledztwa przeprowadzonego, Stanisław Piechowicz, mąż zabitej Maryi, wyparł się, jakoby ją bił i tarzał po ziemi, jak zarzucają świadkowie. Przyznał się do tego, że żona już od dłuższego czasu obchodziła się z nim źle, nie dając mu jedzenia i przezywając go różnemi wyzwiskami. Świadkowie jednak zeznali bardzo obciążająco dla aresztowanego, twierdząc, że Piechowicz był awanturnikiem i pijakiem, katował żonę i nie dawał jej dobrego słowa. Śledztwo trwa dalej.

Śmierć od spłoszonych koni. Dziś o godz. 9 rano spłoszyły się na ul. Długiej konie zaprzągnięte do wozu chłopskiego i pognały ulicą. Po przewróceniu latarni skręciły na ul. Pędzichów i tu wpadły na przechodzącą 60-letnią Franciszkę Modzelewską, która uderzona dyszlem w głowę, padła trupem na miejscu. Wezwane pogotowie skonstatowało śmierć; zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Sprawozdanie statystyczna za czas od 30 lipca do 5 b. m. podaje liczbę mieszkańców Wielkiego Krakowa na 156.779. Urodzin było 73, wypadków śmierci 60, z tego 13 na gruźlicę, 1 samobójstwo, 1 zabójstwo. Dzieci umiera dużo, bo 13 wypadków.

Przejechania. Wczoraj o godz. 11 w nocy dorożkarz nieznanego nazwiska najechał na rogu ul. Krowoderskiej i placu Słowiańskiego na żołnierza obrony krajowej i ciężko go potłukł. Dorożkarz zaciął konia i uciekł.

Nożownictwo. W restauracyi Barberowskiego na Małym Rynku poraniony został wczoraj Julian Kwieciński nożem w plecy tak ciężko, że musiano wezwać pogotowie.

Żołnierze hulają. Odnośnie do notatki w poniedziałkowym numerze prostujemy, że w napadzie brali udział wyłącznie żołnierze 56 pułku, którzy zaczepili i poranili tow. Franciszka Książka. Doniesienie „N. Reformy", jakoby Książek zaczepił żołnierzy a potem zbiegł, jest nieprawdziwem.

Podejrzany osobnik. W jednym z domów noclegowych przy ul. Lubicz aresztowano wczoraj młodego człowieka, legitymującego się przepustką rosyjską opiewającą na 23-letniego kelnera Karola Maksymowskiego z Będzina. Mówi on po czesku i niemiecku, a słabo po polsku. Policya podejrzywa go o szpiegostwo.

Nowiny lwowskie.

Zamordowanie teologa. W lesie brzuchowickim pod Lwowem znaleziono pokryte ranami, znajdujące się w stanie zupełnego rozkładu, zwłoki młodego mężczyzny, w którym rozpoznano słuchacza teologii, Alberta Demałuję. Jak sądzą, Demałuja padł ofiarą rabunkowego morderstwa. Dnia 2 b. m. bawił on w towarzystwie jednego z gospodarzy w karczmie w Wólce Hamuleckiej i płacił chłopom wódkę, poczem poszedł w kierunku wsi Grzędy. W lesie został prawdopodobnie napadnięty. Przy zwłokach znaleziono skrwawioną brzytwę.

Pod zarzutem mordu przy ul. Długosza. W sobotę aresztowano w Stanisławowie niejakiego montera, którego policya od dłuższego czasu poszukuje za popełnione oszustwa. Aresztowany złożył niejasne zeznania o celu swego przyjazdu do Stanisławowa. Policya stanisławowska przypuszcza, że aresztowany jest sprawcą morderstwa przy ulicy Długosza.

Zdrowie Oryszczaka z każdym dniem się polepsza. Zdaje się, że operacya nie będzie wykonaną, gdyż kula w głowie nie grozi mu na razie niebezpieczeństwem.

Przejechana na śmierć przez cyklistę. W niedzielę wieczór około godz. 7 przy ulicy Kąpielnej młody jakiś cyklista, jadąc z góry na rowerze bez dzwonka, najechał z tyłu na żonę robotnika stolarskiego, Maciubską. Nieszczęśliwa, potrącona, padła na stos kamieni i straciła przytomność. Pogotowie ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy i skonstatowało wstrząs mózgowy. Maciubską odwieziono do domu, gdzie, nie odzyskawszy przytomności, zmarła nad ranem.

Zamach erotyczny na dziecko. Wczoraj po południu aresztowano zarobnika, Jana Głowackiego, który w szynku na rogu ul. Kochanowskiego i Pańskiej usiłował wciągnąć do miejsca ustępowego 11-letnią Maryę Kalinowską. Zamiarowi Głowackiego przeszkodziła matka Kalinowskiej, zaalarmowana krzykiem swej córki.

Z kraju.

Do czego już dochodzi! Niedość, że kolej traktuje pasażerów za ich drogie pieniądze jak bydło, pakując ich do wagonów, jak śledzie do beczki, a nawet lokując ich w czasie odpustu kalwaryjskiego w wagonach bydlęcych, to jeszcze w dodatku bywają podróżni narażeni na niesłychane szykany. W ubiegły piątek wieczorem wracał asystent farmacyi St. W. w towarzystwie rodziców z Zakopanego do Krakowa. W pociągu tym kontrolował bilety rewizor Świder i okazało się, że p. W. swój bilet zgubił. P. Świder kazał mu zapłacić kary dwadzieścia kilka koron, a gdy p. W. tak niesłusznie wysokiej sumy zapłacić nie chciał, Świder traktował go bardzo brutalnie, kazał mu w Kalwaryi wysiąść i zaprowadził go do naczelnika stacyi. Ten zażądał tylko 8 K 40 h, ale pociąg z rodzicami pana W. tymczasem odjechał, a p. W. przy sobie pieniędzy nie miał; powołując się na to, że ojciec jego jest właścicielem kamienicy w Krakowie, prosił p. W., żeby tę kwotę ściągnięto zeń w Krakowie. Ale naczelnik stacyi nie chciał się na to zgodzić i radził mu, żeby u pewnego żyda w Kalwaryi zastawił pierścionek. Na to się p. W. nie zgodził. Wtedy naczelnik stacyi odstawił go do wójta, który również brutalnie się z nim obszedł i oddał go żandarmom, którzy go odstawili do sądu. Noc spędził p. W. w areszcie, a nazajutrz rano sędzia po przesłuchaniu świadków, którzy zeznali, że p. W. w Zakopanem kupił bilet do Krakowa, uwolnił aresztowanego od wszelkiej winy i kary.

Każdemu może się zdarzyć, że zgubi bilet. Ale żeby na tak brutalne szykany był przez to narażony, żeby go traktowano jak zbrodniarza, to może się zdarzyć tylko w Gali-

cyi. W cywilizowanym kraju takie poniewieranie ludźmi byłoby niemożliwe.

Z Krynicy donoszą: W poniedziałek rano wybrało się liczniejsze towarzystwo wozem na wycieczkę w okolicę. W drodze konie się spłoszyły i pędziły co sił, grożąc wywróceniem wozu do przydrożnego głębokiego rowu. Uczestnicy wycieczki poczęli zeskakiwać z wozu. Jeden ze znajdujących się na wozie, p. Antoni Isakowicz, urzędnik tow. wzajemnych ubezpieczeń z Krakowa, zeskakując upadł na drzewo przydrożne i doznał złamania nogi oraz lżejszych potłuczeń. Także drugi zeskakujący uczestnik wycieczki odniósł lżejsze stłuczenia.

P. Isakowicza przywieziono wieczorem koleją na krakowski dworzec, skąd go pogotowie odwiozło do szpitala. Stan chorego nie budzi poważniejszych obaw.

Strzały ostrymi nabojami podczas ćwiczeń wojskowych. Z Przemyśla donoszą: W sobotę 12 b. m. o godzinie 3 ciej nad ranem odbywał trzeci i czwarty batalion 10 pp. ćwiczenia polowe pod Medyką, podczas gdy drugi batalion tegoż pułku udawał „nieprzyjaciela“, ulokowawszy się w niedalekich Szechyniach. Około godziny 5 ej rano nastąpiła „potyczka“, podczas której padły ze strony 2 go batalionu cztery ostre strzały. Naboje zaryły się w ziemię, nie trafiając nikogo. Natychmiast nastąpiło zakończenie ćwiczeń; wszystkie karabiny i magazyny z nabojami zostały jak najdokładniej zbadane, jednakowoż bez rezultatu. Wypadek wywołał w kołach wojskowych konsternacyę, zwłaszcza że strzały ostrymi nabojami w garnizonie przemyskim nie są nowiną. Przed 2 laty zdarzył się podobny wypadek w 77 pp., a mówiono powszechnie, że chodziło wówczas o wykonanie zamachu przeciwko pułkownikowi R, znanemu ze surowości. Śledztwo nie doprowadziło wówczas do wykrycia sprawcy.

Utonięcie studenta. Z Tarnopola donoszą: W Serecie obok Petrykowa tuż za miastem kąpało się w sobotę w południe kilkunastu studentów. Jeden z nich, Stefan Stelmach, uczeń V klasy gimnazyum ruskiego, porwany nurtem wezbranej rzeki, wpadł na głębię i począł tonąć. Daremnie wzywał kolegów o pomoc; żaden z nich nie pospieszył nieszczęśliwemu z pomocą, a gdy pospieszyli starsi, zabiegi ich były już spóźnione. Stelmach był synem biednej wdowy.

Z zaboru rosyjskiego.

Interpelacya w sprawie Małeckiej w parlamencie angielskim. Sprawa uwięzionej w Warszawie Małeckiej, która jest według prawa angielskiego obywatelką angielską, — przyszła w tych dniach pod obrady Izby gmin. Poseł irlandzki Law zapytał, czy minister spraw zagranicznych już otrzymał odpowiedź rządu rosyjskiego na żądanie albo niezwłocznego wypuszczenia Małeckiej na wolność, albo natychmiastowego przeprowadzenia procesu. Na to sir Edward Grey odpowiedział, jak następuje:

Odpowiedź rządu rosyjskiego nadeszła do ambasady petersburskiej 30 lipca, do Londynu 6 b. m. Głosi ona, że panna Małecka jak i jej ojciec, muszą być uważani za poddanych rosyjskich na podstawie paragrafów 325 i 326 rosyjskiej ustawy karnej, ponieważ nie otrzymali nigdy cesarskiego pozwolenia na porzucenie przynależności rosyjskiej. Potrzebę otrzymania takiego pozwolenia rozciągnięto na prowincye polskie ukazem z r. 1850, tak, iż dziś jest rzeczą obojętną czy p. Małecka przyszła na świat w Polsce czy w samej Rosyi. Odpowiedź rządu rosyjskiego zwraca uwagę, że ustawa angielska o naturalizacyi z r. 1870 przyznaje, iż nikt nie może zostać bezsprzecznie poddanym angielskim w taki sposób, żeby pierwotna jego przynależność polityczna całkowicie ustała, jeżeli jego naturalizacya w innem państwie sprzeciwia się ustawom tamtego państwa. W końcu odpowiedź petersburska przyrzeka, że sprawa uwięzionej zostanie podjęta w możliwie najbliższym czasie i że Małecka została uwięziona z powodu politycznych stosunków z polską partyą socyalistyczną.

Poseł Law zapytał dalej, czy rząd rosyjski zapowiedział dzień procesu p. Małeckiej. Minister powtórzył na to słowa odpowiedzi, w której o żadnym terminie niema mowy. Na zapytanie konserwatywnego posła (i znanego powieściopisarza) Gilberta Parkera, czy konsul angielski w Warszawie otrzyma polecenie śledzenia rozprawy, minister odpowiedział: „Doniosłą częścią odpowiedzi petersburskiej jest to, że Małecka nie jest w Rosyi poddaną angielską. Polecę konsulowi uczynić wszystko, co się da pogodzić z tym faktem. Więcej powiedzieć nie mogę“.

Poseł liberalny Morrel: „Czy mamy rozumieć, że nasze ministeryum spraw zagranicznych odstąpiło od twierdzenia, iż Małecka jest obywatelką angielską“. Grey: „Powiedziałem, że odpowiedź rządu rosyjskiego doszła nas dopiero 6 b. m., a głosi coś dla mnie nowego, mianowicie, że potrzeba otrzymania pozwolenia na wychodźtwo z Rosyi rozciąga się i na prowincye polskie. Dopóki nie zbadam, czy tak jest, nic więcej powiedzieć nie mogę“. Morrel: Czy mamy rozumieć, że pani ta znajduje się w więzieniu od 18 tygodni i że rząd rosyjski jeszcze nie może, czy nie chce podać szczegółów oskarżenia?“. Grey: „Szlachetny poseł powinien był wywnioskować z mych odpowiedzi, że rząd rosyjski przytacza bardzo silne dowody, iż Małecka jest w Rosyi poddaną rosyjską“.

Zagłębie dąbrowskie przeciwko gubernii łódzkiej. Starania Łodzi o to, by ze względu na interesy jej przemysłu przeniesiony tam został zarząd gubernialny z Piotrkowa, gotowe są napotkać na przeszkodę ze strony drugiego centrum przemysłowego — Sosnowca.

Obecnie „Kuryer Warszawski“ drukuje następujący wywód, nadesłany mu z Sosnowca:

„Żaden z autorów artykułów, poruszających tę sprawę w pismach warszawskich, nie brał w rachubę Sosnowca, Będzina oraz Dąbrowy, które łącznie z miejscowościami, jak: Czeladź, Grodzisko, Niwka, Saturn itd. stanowią tak zwane Zagłębie. Sosnowiec (100 000 mieszkańców), Będzin (50 000), Dąbrowa (40 000), dziś już prawie połączone ze sobą, liczą ludności bez mała 200 000 z wymienionymi zaś a tak blizko nich położonymi miejscowościami, ćwierć miliona. Nie kwestyonując bynajmniej konieczności, aby Łódź miała władze gubernialne u siebie, pytam jednak, w jakiem położeniu znajdzie się Zagłębie po przeniesieniu gubernii z Piotrkowa do Łodzi, odległej np. od Sosnowca conajmniej o 12 godzin jazdy? Odległość Piotrkowa o $4^1/_2$ godzin jazdy koleją — wywołuje już niepożądane stosunki dla tak wysoce przemysłowych miejscowości, tamuje rozwój pod każdym względem; cóż będzie dopiero wówczas, gdy wypadnie sprawy załatwiać w Łodzi, o trzykroć odleglejszej?“

Okradzenie głównej kasy teatrów warszawskich. Z Warszawy donoszą: W poniedziałek rano woźny, zajęty sprzątaniem, wszedłszy do lokalu kasy teatralnej, spostrzegł ślady włamania. Zaalarmował on natychmiast prezesa Małyszewa, wezwano też policyę. W kasie znajdowało się około 10 000 rubli, które stały się łupem włamywaczy.

Powódź w Łodzi. Onegdaj szalała nad Łodzią ulewa; zalane zostały nietylko piwnice, lecz na Starem Mieście woda poczęła wpadać i do mieszkań parterowych. Na niektórych ulicach woda sięgała do kolan, a płynęła z taką szybkością, że konie już nie mogły ustać i przewracały się, co zwiększało jeszcze zamieszanie. Wartki nurt wody unosił setki kostek drewnianych, któremi są wybrukowane ulice w śródmieściu; płynęły również deski, mostki drewniane, części mebli, znaki sklepowe i t. p. Na rogu ulic Piotrkowskiej i Dzielnej woda zerwała na dużej przestrzeni bruk, jak również na rogu ulic Wschodniej i Cegielnianej.

Uroczystości niemieckie w Zgierzu. Podczas gdy rząd szykanuje wszelkie zjazdy polskie i rozwiązuje stowarzyszenia — żywioł niemiecki cieszy się niezwykłemi prerogatywami. Obecnie donoszą ze Zgierza, iż rozpoczęły się tam uroczystości z powodu 75-lecia tamtejszego niemieckiego Tow. strzeleckiego. Zjazd ogromny. Przyjechali delegaci wszystkich niemieckich Tow. strzeleckich w Królestwie Polskiem. Są także delegaci z Prus. Uroczystości potrwają trzy dni.

Ze świata.

Uroczystości sokolskie w Zagrzebiu. Uczestnicy zlotu sokolskiego korporatywnie udali się na cmentarz centralny, gdzie na grobach mężów zasłużonych około rozwoju „Sokoła“ wygłoszono mowy i złożono wieńce.

Utonięcie 10 osób podczas kąpieli. Z Kolonii donoszą: Onegdaj podczas kąpieli w Renie koło Rodenkirchen utonęło 10 osób.

Katastrofa kolejowa. Z Nowego Jorku donoszą: Wskutek wykolejenia się pociągu na linii Chicago-Nowy Jork w Pensylwanii zginęły 4 osoby, 38 rannych, z tych 6 śmiertelnie.

Masowe morderstwo. W Kronsztacie (Siedm ogród) wczoraj rano zastrzelił czeladnik lakierniczy Ludwik Goetz swego krewnego, restauratora Dominika Kuhna, zranił śmiertelnie jego 10 letniego wnuka, chciał jeszcze zastrzelić jego żonę, ta jednak uciekła. Potem strzelił morderca do siebie, lecz zranił się tylko lekko. Aresztowano go; w więzieniu zbił szybę i kawałkami szkła zadał sobie ciężkie rany.

Śmierć lotnika. Z Chicago donorzą: Awiatyk Badger spadł z aparatem i zginął na miejscu.

Przegląd społeczny.

Strejk ślusarzy budowlanych i warsztatowych w Krakowie trwa dalej. Majstrowie prawie codziennie odbywają zgromadzenia — główne kierownictwo przy strejku ze strony majstrów objął c. k. radca Górecki, który z jednej strony przedstawia się wobec izraelickich majstrów jako ich zwolennik, a z drugiej strony znów jest zaciętym antysemitą. Jak nas słuchy doohodzą, miał p. radca oświadczyć wobec izraelickich majstrów, że na każdym kroku będzie ich solidarnie popierał, zaś poza plecyma tychże katolickich majstrów podburza przeciw majstrom izraelickim.

Jako pracodawca okazał się p. radca największym wrogiem wobec robotników, a także jako najzaciętszy wróg wszelkiej oświaty wśród mas pracujących.

Panu radcy nie rozchodzi się wcale o załatwienie obecnego konfliktu u majstrów ślusarskich, lecz przy tej sposobności chce upiec własną pieczeń.

Każdemu wiadomo, że w fabryce p. radcy robotnicy są najwięcej wyzyskiwani i najwięcej prześladowani. Pan radca skonstatował, że ci spokojni i potulni robotnicy zaczynają się burzyć — słowem pragną zmienić tę prawdziwą niewolę na lepsze stosunki. A więc jeżeli ślusarze warsztatowi wygrają, to gotowi robotnicy z fabryki p. radcy jeszcze w tym roku pomścić swoją krzywdę. Dlatego to p. radca za żadną cenę do ugody nie chce dopuścić. Majstrowie objęci strejkiem przekonają się, jak wyjdą na doradach p. radcy.

W niedzielę 13 b. m. rozesłano do wszystkich majstrów następujące pismo:

Związek uprawnionych przemysłowców budowlanych w Krakowie.

Kraków, dnia 12 sierpnia 1911.

Wielmożny Panie!

Na zgromadzeniu odbytem w dniu wczorajszym w Cechu ślusarzy z uczestnictwem podpisanego przewodniczącego Związku uprawnionych przemysłowców budowlanych, uchwalono zawiadomić wszystkich majstrów ślusarskich, aby celem możliwego stłumienia w zarodku strejku czeladzi, bojkotujących 6 warsztatów ślusarskich: u pp. Braci Pogorzelskich, Goldsteina Juliana, Grünberga, Haubenstocka, Gardego Berla i Gemeinera-Hammerschlaga, na czas trwającego bojkotu, czeladzi wykazujących się świadectwami pracy od majstrów powyższych w książce zapisanem, do pracy nie przyjmować.

Licząc, że WPan we własnym interesie do uchwały tej się zastosuje, kreślę się

Z poważaniem
Józef Gorecki m. p.
Prezes Związku.

Strejkujący robotnicy ślusarscy świadomi są swego celu, to też grubo się myli p. radca, jeżeli sądzi, że tym sposobem stłumi strek. Robotnicy są na wszystko przygotowani — i te pogróżki ze strony panów majstrów nie złowią solidarnych szeregów strejkujących ślusarzy. Zaznaczamy, że jeżeli strejk przeciągnie się dłużej — najlepiej ukwalifikowane siły opuszczą Kraków, dla których już dzisiaj mamy miejsce. A wówczas zobaczymy, jak będą wyglądali panowie majstrowie ze swoim doradcą Goreckim.

Jak wyglądają żądania ślusarzy, o których majstrowie krzyczą, że są za wygórowane — udowodnimy pismem wysłanym przez tychże majstrów do sekretaryatu.

Majstrowie w piśmie tym proponują, by ze strony strejkujących robotników przy pertraktacyach występowało stowarzyszenie robotników ślusarskich, istniejące przy cechu majstrów, gdzie przewodniczącym jest Cudek, powszechnie znienawidzony przez ślusarzy — to też strejkujący owe „narzucone“ pośrednictwo odrzucili, o czem majstrów powiadomiono.

Między innemi piszą: Żądań w memoryale zawartych wcale nie przesądzamy i gotowi jesteśmy przystąpić do traktowania z przekazanymi postulatami.

A więc temsamem dowodzą majstrowie, że rozsiewane przez nich pogłoski we wrogiej nam prasie są nieprawdziwe, jakoby ślusarze żądali coś nadzwyczajnego.

Kraków dla ślusarzy warsztatowych i budowlanych zamknięty aż do odwołania.

TELEGRAMY

z dnia 16 sierpnia.

Cholera.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje do wiadomości, że u robotnicy Alojzy Schwent, zamieszkałej w X. dzielnicy, która zachorowała d. 16 b. m. stwierdzono bakteryologicznie cholerę azyatycką.

Konstantynopol. Według oficyalnych dat, onegdaj wydarzyło się 44 zasłabnięć na cholerę. 23 wypadków śmierci, nadto przeszło 50 wypadków było w dzielnicy Hasköi. Wobec groźnego rozszerzania się cholery w Hasköi, władze czynią usiłowania ku zlokalizowaniu zarary.

Salonika. O cholerze w Albanii podają następujące daty: W Ipek 28 wypadków śmierci, w Diakowa 12, w Nowi Bazar 8, w Sienicy 7, w Mitrowicy 13, w Wuczitrinie 3, w Skoplje 2, w okolicy Skoplje 12. w San Giovanni di Medua 7 zasłabnięć, z tego 3 z wynikiem śmiertelnym, w Monastyrze 2 zasłabnięcia, 1 śmierć. Z powodu pojawienia się cholery w Salonikach obce parowce nie wjeżdżają już do portu i nie przyjmują tam podróżnych.

Berlin. (B. Wolffa). „Reichsanzeiger“ ogłasza obwieszczenie, że okręty i podróżni, jadący z Tryestu do portów niemieckim, będą poddani oględzinom lekarskim przed wylądowaniem.

Paryż. W sobotę rano oczekiwano w Tuluzie 280 pielgrzymów austryackich z Chorwacyi, którzy mieli się udać do Lourdes. Pielgrzymi jednak nie przybyli, gdyż zatrzymano ich we Włoszech z powodu podejrzenia o cholerę.

Salonika. W całej Albanii było 63 nowych wypadków cholery.

Konstantynopol. Urzędowo donoszą pod datą 15 b. m., że w ciągu ostatnich 40 godzin w całem mieście zdarzyło się 114 wypadków cholery, z tego 59 śmiertelnych. Dzięki zarządzeniom władz, epidemia w dzielnicy Hasköi zdaje się poczyna wygasać, natomiast szerzy sią w położonej nad Bosforem dzielnicy europejskiej Bujuk Dere, gdzie wydarzyło się około 20 wypadków, z tego jeden w letniej siedzibie ambasady rosyjskiej.

Na wyspie Kamaran na morzu Czerwonem, gdzie istnieje szpital dla pielgrzymów, zmarło 12 b. m. 29 żołnierzy kordonu sanitarnego na cholerę.

Bruksela. Wczorajsze wieczorne dzienniki donoszą, że w dwóch wioskach niedaleko Mons wydarzyło się pięć wypadków zasłabnięcia podejrzanych o cholerę.

Rozruchy chłopskie w Chorwacyi.

Zagrzeb. W Žibovacu koło Warażdyn-Teplic wydano zakaz moczenia konopi w wodzie ze względu na hodowlę ryb. Onegdaj wskutek zakazu przyszło do rozruchów. Żandarmów obrzucili włościanie kamieniami, zdołano jednak uniknąć poważniejszych starć. 18 chłopów uwięziono i odstawiono do sądu powiatowego.

Choroba Sazonowa.

Davos. Dr Turban dokonał operacyi na rosyjskim ministrze Sazonowie, usuwając ognisko zapalne, które się utworzyło w klatce piersiowej po zapaleniu płuc. Operacya się udała.

Zgon w wagonie.

Würzburg. Ks. Henryk XVIII Reuss młodszej linii zmarł nagle podczas podróży koleją.

Kontrrewolucya w Persyi.

Teheran. (B. Reutera). Obiega pogłoska, że były szach perski Mahomet Ali wsiadł na pokład parowca na Morzu Kaspijskiem i na okręcie będzie oczekiwał rozwoju wypadków.

Szanownych Czytelników
prosimy,
by czyniąc zamówienia na podstawie niniejszych ogłoszeń, zechcieli
powoływać się
wyraźnie na nasze pismo

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr 1310.